Rok VIII. Lwów, Niedziela dnia 12. Czerwca 1881 r. Tom XII.

TYDZIEŃ POLSKI

Nr. 24.

PRENUMERATA we LWOWIE
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł.
— z dodatkiem powieściowym „ 2 „ 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł. 50 ct.
— z dodatkiem powieściowym „ 3 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
plac Halicki L. 14.
Godziny redakcyjne od 9—11 rano.

PRENUMERATA w W. Ks. POZNAŃSKIEM
Tydzień . . . . . . kwartalnie 6. m.
— z dodatkiem powieściowym . „ 7. „
PRENUMERATA we FRANCJI, ANGLJI, AMERYCE i t. d.
Tydzień . . . . . . kwartalnie 7 frank.
— z dodatkiem powieściowym „ 8 „

OPERACJA FINANSOWA NA ŻYDACH.

OBRAZEK ZE WSPOMNIEŃ PRZESZŁOŚCI

skreślił

M. STARCZAK.

W roku 1844, w Dzisny,*) na urzędzie sprawnika był dymisjonowany kapitan, Piotr Brańcow. Objął on urzędowanie po Subotkinie, który czasowo tylko był do powiatu z Wilna przysłany, jako zaufany u generał-gubernatora Mirkowicza, wprawny do śledztwa i dochodzenia, a toczyła się wtedy w Dziśnieńskiem głośna swego czasu sprawa oporu włościan w całych dobrach Leonpol, przeciw nawróceniu z unji na prawosławną wiarę. Domyślano się wpływu ze strony szlachty i katolickich księży, był aresztowany dzierżawca dóbr, p. Franciszek Korzeniowski i kilkunastu włościan siedziało w Dziśnie w więzieniu. Bądź co bądź nakazano z Wilna przełamać... i przełamano w końcu.

Ukończył Subotkin straszną tę sprawę, a raczej przy nim ukończoną ona została — i do Wilna na swoje stanowisko powrócił. Do Dzisny został przysłany kapitan Brańcow.

Brańcow nie szukał politycznych przyczepek, owszem, unikał tego, ale na ruble był namiętnie łakomy. Miał przy sobie młodą bratowę, ładną blondynkę, która z mężem nie chciała żyć i... zamieszkała przy jego rodzonym bracie, jako człowieku, mającym już pozycję — i »środki« bytu. Środki czerpał on z łapówek i był natarczywym w szukaniu takowych aż do obrzydzenia. Młody, przystojny, wymowny — wszędzie się wkręcił, czegoś dowiedział, wyszperał... i »dawaj!« Odmawiających gotów był zaplątać w kabałę, choćby przez nasłanie jakiego dezertera z wojska, za przechowanie których ciężkie wtedy padały kary pieniężne.

Nauczył, nasłał... i potem łapał. Dezerterów takich można było onego czasu mieć wszędzie na zawołanie, bo wojsko okradane i źle żywione, a katowane bez miłosierdzia, zwykle w marszu i na kwaterach stałych każdego dnia prawie traciło na zbiegostwo sołdatów, sprawnicy zaś i asesorzy w powiatach, skoro raz w ręce takiego złapali, nie kończyli z nim nigdy tak łatwo. Jedno śledztwo w biegu, dezerter ucieka i gdzieś się znowu wynurza w powiecie. Druga sprawa... znowu ucieka — i znowu łapią. Naturalnie, ucieczki te im ułatwiano i gdy natrafiono na zręczniejszego, mógł być pewnym, że do wojska nigdy odstawionym nie będzie. Jeden drugiemu przekazywali go, bo to było źródło stalszych niż wszystkie inne dochodów. Dwa lub trzy tygodnie w kozie, zanim oporządzono na kieszeni ludzi wskazanych, a potem znów »ruszaj«... i dezerter włóczył się po powiecie, od uboższych sam ściągał łapowe, oświadczając im po paru tygodniach roboty, że do policji za przechowywanie siebie zaskarzy, a bogatszych rezerwując dla sprawnika lub assesora. Za włościan, obwinionych o takie przechowywanie, odpowiadały dwory.

Zdobywane w ten sposób »środki« topniały, ulatniały się, bo Brańcow i jego »bratowa« byli marnotrawni i grosz w kieszeni ich nigdy długo nie gościł. Przyszło i poszło... toż znowu łowy, przyczepki, nasyłanie dezerterów — i tak wciąż w kółko. Powiat musiałby sam kuć pieniądze, żeby nastarczyć żądaniom tej hulaszczej pary. Kochali się... i marnowali grosz, wymęczony od ludzi.

Powiedziałem ogółowo tylko o atrybucjach sprawnika. To nie wystarcza, ażeby w szczegółach mieć zaokrąglone pojęcie o tej powiatowej potędze i źródłach, składających się na nasycenie jej żarłoczności.

Pierwsze i najgłówniejsze z tych źródeł było, że sprawnik był naczelnikiem policji w powiecie, a dalej — w jego ręku do współki z powiatowym marszałkiem była administracja, ściąganie podatków, wykonywanie wyroków sądowych i wszelkie sprawy śledcze, a w końcu sam lub w składzie podwładnego sobie Sądu ziemskiego sądził on sprawy cywilne i karne do trzydziestu rubli wysokości.

Tyle źródeł! Skubać mógł szlachcica, chłopa i żyda — wszystkie bez wyłączenia stany.

Dziś urzędowi temu reformy odjęły dużo: sprawy sądowe, śledztwa i wykonywanie wyroków cywilnych odpadło, ziemstwo w Rosji właściwej administrację zabrało... została policyjna misja tylko. Powiększono pensję, znacznie nawet ją powiększono... ale to nie wystarcza, więc tem cięższą plagą spada p. sprawnik w krajach zabranych na szlachtę, szukając w samych zarzutach politycznych żeru dla siebie.

Ja, przed pierwszą emigracją moją zajmowałem posadę sekretarza przy urzędzie sprawnika w Dziśnie. Subotkin wciągnął mię na nią — byłem przy nim, Brańcowie i Bogusławskim, co wszysko razem trwało dwa i coś lata, poczem do Wilna przeszedłem. Tu karjera moja urzędnicza była w dwa lata skończoną. Wywożono skazanych za r. 1846 na Sybir i w ten sam dzień stanął pierwszy zawiązek nowego sprzysiężenia pod kierunkiem braci Dalewskich. Koleją wszystkich związków i ten także zapełnił cele więzienne po-dominikańskiego klasztoru w Wilnie. Mnie i dwom kolegom udało się ucieczką za granicę ratować.

*) Dzisna — miasto powiatowe w gub. Wileńskiej.

Wracam do Brańcowa.

Jakoś było to zaraz po objęciu nowego jeszcze dla niego urzędowania — a było na wiosnę. Od pierwszego dnia prawie dał się on poznać z tem, jak pojmuje obowiązki sprawnika i do czego zamyśla zmierzać.

— Mnie — powiadał — *dieńgi*, a po waszemu pieniądze... ot i skończone. Tu grunt, a reszta.., polityka, wąchanie... nie dla mnie i ja tego nie lubię. Każą szukać i owszem, ale szukać będę nie tego. Mnie żyć potrzeba, i na służbie coś zebrać.

Zbierał więc i umiał zbierać... cóż, kiedy się nigdy i nic go nie trzymało.

»Bratowa« — na imię jej Aleksandra, a zdrobniale i pieszczotliwie Sasza, Saszka, Saszeczka, pewnego dnia przy herbacie od rana grymasić zaczęła, co się zresztą często jej przytrafiało. Chciała jechać do Połocka, a tu bezdroże, roztopy i wody rozlane. Szło jej o rozerwanie się przy monotonności życia dziśnieńskiego, gdzie o wystawniejszej zabawie nikt nie pomyślał i wszyscy żyli nad wyraz cicho, spokojnie, skromnie. Jej potrzebne były huk, wrzawa, rzępolenie kapeli — i tańce. Tańczyć była gotową po dniach i nocach do upadłego. Chciała więc jechać do Połocka, a tu nie można... nie ma pieniędzy; gniewała się na roztopy, bezdroża, powódź wiosenną — w dodatku na swego Pietię, czemu nie ma zapasowego grosza — czemu nie szuka, nie zbiera.

— Tak, co tobie potrzeba?... Powiedz, a tylko nie grymaś... — przemówił sprawnik, brat męża i zarazem kochanek.

U Rosjan stosunki takie wtedy były już w modzie: nihilizm familijny, obyczajowy, społeczny, stał na porządku dziennym, prawo »naturalnego wyboru« leżało w skłonnościach... siejba więc nihilizmu politycznego i religijnego była rzuconą na grunt już dawno przygotowany.

— Da szto ty mnie kochasz... i nie kochasz... ot durzysz tylko i nudzisz — odpowiedziała Saszka.

— Nie durzę, a pytam się tylko, powiedz co ci potrzeba?

Pochylił się z krzesła i chciał ją pocałować.

— Nie choczu... procz!... — i odepchnęła.

— Może pieniędzy... na co?

— Na co?... a to znowu pytanie! Chcę jechać... to jakże się w Połocku pokażę? Potrzebna jedna i druga suknia, kapelusz.

— Ty przecie masz.

— Mam... ale tak, jakbym nie miała. Wszystko stare gałgany, choć w ogień *broś* (rzuć). Jabym się w tem miała pokazać!... Mnie palcem wytykać będą.

Wstała i odeszła od stołu z oczami pełnemi łez. Grymaśne to było stworzenie i rozpieszczone.

Brańców siedział zachmurzony, prawie że zły — z cybucha pociągał dym i puszczał przed siebie kłębami. Namyślił się i do mnie w pół głosu przemówił:

— Poszukajcie wy tam w *bumagach* (papierach).... może się co znajdzie. Ja dla tej grymaśnicy nie mam nic, żeby dać jej do Połocka, jak droga oschnie.

Nie wiedziałem czego mam szukać, bo pierwsze to było zwierzenie się p. sprawnika.

— Nie rozumiem — odpowiedziałem.

— Nu, Boże mój!... jakże się nie domyślić. Poszukajcie tam czego... żeby zarobić. Może śledztwo jakie? Pryżat' (nacisnąć), tak i pryżat'.

Poszedłem do kancelarji i powiedziałem kanceliście o co tu idzie. Drabowaliśmy obadwa jedne po drugich akta... znalazłoby się dużo, lecz ludzi szkoda. W godzinę wróciłem i mówię »niet« (nie ma).

— Jak to *niet?*... U sprawnika żeby nie było! To już chyba skończenie świata.

Miał rację: każdy sprawnik *prawornyj* (obrotny) w lot powinien zrozumieć rzecz i zwęszyć pieniądze; zresztą pokierować sprawą, przyczepić się, nakręcić... a grosz być musi. Inaczej nie rozumiano sprawnika.

Zerwał się z krzesła i ze mną do kancelarji poszedł.

Długo przewracał papiery na stole i w szafach; marszczył się i pluł, rzucając akta na ziemię, aż oto... oczy zaiskrzone, twarz uśmiechnięta. Wczytuje się w druk jakiś i kręci głową, a gdy już do połowy doszedł, odwrócił się do mnie i mówi:

— A *wot*... czy to nie grosz gotowy? Taki z was sekretarz sprawnika, żeby skarb ten pominąć.

Druk położył na stole.

Był to zeszłoroczny jeszcze ukaz rządu gubernialnego, nakazujący zwrócić uwagę na księgi żydowskie i nie pozwalać na rozpowszechnianie nie mających poświadczenia cenzury.

Przeczytałem... jakoś mi się nie zdawało, żeby mogły być z tego pieniądze, bo gdzie te księgi złapać? Powiedziałem to sprawnikowi.

Pokiwał głową uśmiechnięty, rozpromieniony, a chwytając ze stołu druk, począł go czytać na głos.

Skończył.

— No, to jakże... będą grosze, czy nie?

— Nie będą — odpowiedziałem — fatygi dużo, może dużo gawędy, a rezultatu żadnego, bo który żyd nam taką księgę pokaże?

— Pokaże?... jeszczeby miał pokazać! Sami powinniśmy dotrzeć do ich kryjówek. A bożnice? Czy to tam tego mało?

Racja: żeby do bożnic żydowskich zaglądać, to jeszcze nikomu nie przychodziło do głowy... tam mogą być.

— Jutro jedziemy — powiedział stanowczo, kładąc znowu na stole druk. Jutro do Głębokiego, a potem Postawy, Szarkowszczyna, Druja... posypie się huk grosza. Łużki zostaną — mniejsza, bo tam tylko drobnica. Jakbyśmy rozpoczęli od Łużek drabowanie po bóżnicach żydowskich... ho! ho!... żydzi rozeszlą posłańców... i nic.

Głębokie — duże i ludne miasteczko żydowskie. Dwie synagogi i kilka domów modlitwy.

Ale jak jutro puścić się w drogę?... dziewięć okrągłych mil.

Dzisna leży w widłach u zbiegu dwóch rzek — Dźwiny i Dzisienki. Obie na wiosnę występują z brzegów i rozlewają się na parę wiorst. Były to właśnie same roztopy i wylew większy, niż kiedykolwiek. W czasie takich wylewów Dzisna staje się miastem odosobnionem, zamkniętem w swoim obrębie — nikt do miasta i nikt z miasta nie wyjrzy na krok. Kursuje jedna tylko poczta listowa, którą przewożą na łodziach, po drugiej zaś stronie jednej i drugiej rzeki konie umieszczone po karczmach i zawczasu z miasta wyprowadzone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O PESYMIZMIE

podług dzieła: „Pessimism, a history and a criticism by James Sully“

przez

WŁADYSŁAWA KOZŁOWSKIEGO.

(Dokończenie).

IV.

Schopenhauer, zapoznawany przez długi czas, zaledwie pod koniec życia doczekał się wziętości i rozgłosu. Sława jego wzrastała w miarę, jak upadała powaga Heglowskiej filozofji, uważanej w swoim czasie za ostateczny wyraz ludzkiej mądrości. Flozofja jego, przez tak długi czas lekceważona, może się dziś pochlubić licznymi wyznawcami, którzy, lubo nie trzymają się ślepo nauki swego mistrza, przyjmują przecież zasadniczą jego myśl i wszystkie jej konsekwencje. Różnią się oni od Schopenhauera głównie tem, że odrzucając jego idealizm podmiotowy, uważają świat zewnętrzny, świat jednostkowy za rzeczywisty; przypuszczają więc, że po za wyobrażeniem mojem pojedyńczego przedmiotu jest coś, co temu wyobrażeniu odpowiada; że jakkolwiek wrażenia zmysłowe są stanami mej świadomości, przyczyna ich powstania leży zewnątrz mego *ja*; że chociaż pojęcia czasu, przestrzeni i przyczyny są warunkami mego myślenia, są one niemi dla tego, że stanowią również warunki rzeczywistego bytu.

Między uczniami Schopenhauera najprzedniejsze miejsce zajmują: Bahnsen i Hartmann.

Bahnsen w swem pesymistycznem zapatrywaniu się na życie i na całe w ogóle istnienie idzie dalej od samego Schopenhauera. W wytworzeniu świata widzi on jeden tylko czynnik — ślepą wolę. Wola, przez wewnętrzne rozdwojenie się, przyprawia siebie o udręczenia i męki, dla których nie masz końca; wola bowiem nie zdoła zaprzeczyć siebie, przestać być pragnieniem stawania się, objawiania się. Podobnież dla człowieka nie masz żadnego ratunku, żadnej pociechy w życiu. Nauki, sztuki piękne, zamiast łagodzić cierpienia, bardziej je powiększają jeszcze. Przyzwyczajają one umysł do ładu i porządku, do bezinteresownego rozważania rzeczy; tymczasem w rzeczywistości napotyka on tylko bezład, brak harmonji i interesowność, które tem silniej dadzą się uczuć, im głębiej przejął się umysł ideałami piękna, zasadami rozumowej logiczności.

Inny zupełnie charakter ma filozofja Hartmanna. Odrzucając tak samo, jak i Bahnsen, podmiotowy idealizm Schopenhauera, stara się

on jednocześnie łagodzić skrajny pesymizm swego mistrza. Podziela on wprawdzie jego przekonanie o nicości życia i całego istnienia, z tem wszystkiem inne naznacza stanowisko człowiekowi w rzeczywistości, każąc mu godzić się z jej warunkami, stosować się do jej wymagań. W ogóle usiłuje Hartmann pogodzić pesymizm Schopenhauera z optymizmem Lejbnica. Dochodzi on do tego w ten sposób, że zasadę Schopenhauerowskiej filozofji, biorącej wolę nieświadomą za podstawę bytu, za istotę wszelkiego istnienia, łączy z zasadą Heglowską, uważającą za istotę bytu myślenie nieświadome.

Filozofja więc Hartmanna nie może rościć pretensji do oryginalności. Samodzielnym on jest głównie w metodzie, która polega na tem, że łącząc w sobie indukcję z dedukcją, szuka oparcia, usprawiedliwienia, uprawnienia dla swych metafizycznych wywodów w faktach nauk przyrodzonych. Jakoż temu głównie i zawdzięcza swą popularność, że niezrywając z tradycyjnym nałogiem Niemców do metafizycznych wycieczek, jednocześnie czyni zadość wymaganiom obecnej chwili, która przyjmuje hypotezy, ale pod warunkiem, że te nie przeczą powszechnemu doświadczeniu, a nadto służą do wyjaśnienia pewnych faktów.

Pesymizm Schopenhauera główne swe źródło miał w jego charakterze; nie przestając więc być rozumowym, był on w znacznej części naturalnym, instynktowym. Tej właśnie okoliczności należy przypisać, że dzieła Schopenhauera tchną takiem życiem, że tyle w nich jest werwy. Każde bowiem jego twierdzenie było wyważonem w sercu, przejętem goryczą i zwątpieniem. Przeciwnie pesymizm Hartmanna jest czysto rozumowy; zapatrywanie się na życie, jako na cierpienie, podyktowało mu nie wrodzone usposobienie, ukazujące wszystko w czarnych kolorach, nie przygody życia, odzierające człowieka ze wszelkich złudzeń, ale zastanowienia się nad warunkami rzeczywistości, ale ścisłe zbadanie wszystkich objawów życia powszechnego. Hartmann tak dalece boi się, by go nie posądzono o to, że w swych wywodach kieruje się, a przynajmniej mimowoli ulega natchnieniom uczucia, że ażeby raz na zawsze zabezpieczyć się od tego rodzaju podejrzeń, napisał autobiografję, wykazującą, że w życiu swem nie doznał żadnych przygód, któreby mogły w nim wyrobić mizantropiczne usposobienie, że w chwili obecnej zalicza on siebie do ludzi szczęśliwych, nie mających żadnego powodu uskarżać się na życie. Podaje on w swej autobiografji następujący obrazek: „W naszem gospodarstwie najukochańsza ma żona, rozumna towarzyszka mych filozoficznych badań, przedstawia żywioł pesymistyczny. Gdy ja bronię sprawy rozwojowego optymizmu, ona wręcz wypowiada, że w postęp nie wierzy. U nóg naszych, bawiąc się z psem, najwierniejszym swym przyjacielem, ładny, kwitnący zdrowiem dzieciak, usiłuje pogodzić czasownik z rzeczownikiem. Wzniósł się on już do owej świadomości, jaką Fichte obdarza ludzkie *Ja*, ale o tem *Ja* nie odzywa się on inaczej, jak w trzeciej osobie, co zresztą i Fichte nieraz robi. Moi i żony mej krewni, zarówno jak kółko wybranych przyjaciół, żywy biorą udział w naszych przyjemnościach i rozrywkach. To też ostatnią razą jeden z mych przyjaciół, filozof, odezwał się o nas: „Jeżeli kto życzy sobie oglądać oblicza wesołe i zadowolone, niech się uda do pesymistów".

Hartmann utrzymuje, że podstawą wszelkiego bytu jest pierwiastek nieświadomy, będący zarazem wolą i wyobrażeniem, pierwiastek wolny w swej istocie, nie podlegający ograniczeniom czasu, przestrzeni i przyczyny.

Że pierwiastek nieświadomy, leży na dnie wszelkiego stworzenia, jest kierującą siłą zjawisk fizycznych, opatrznościową mądrością, regulującą życiowe sprawy istot organicznych, dowieść można indukcyjnie, wykazując, że liczne zjawiska biologiczne, i psychologiczne, których żadna ze znanych dotąd hipotez wytłumaczyć nie umiała, stają się zrozumiałemi, gdy je odniesiemy do powyższej zasady. Jakoż Hartmann wykazuje, że ów pierwiastek nieświadomy czynnym jest w sprawach rdzenia pacierzowego i sympatycznego układu; że widocznym jest nie tylko w odruchach, ale nawet w ruchach dowolnych; że instynkt, siła lecznicza i kształtująca organizm, wtedy tylko stają się zrozumiałemi i nabierają pewnego znaczenia, gdy będziemy je uważać, jako objawy bezwiednej woli i bezwiednego wyobrażenia, które są wykładnikami nieświadomego pierwiastka. Toż samo da się zastosować do spraw psychicznych, takich jak miłość płciowa, uczucia, charakter, moralność, estetyczne sądy, twórczość artystyczna, mistycyzm, a nareszcie dzieje ludzkości. We wszystkich sprawach umysłowego życia dokonywających się pod kierunkiem świadomego swych celów i środków zamiaru, łatwo daje się wykryć zamiar nieświadomy, bezwiednie dążący do pewnego celu i posługujący się zamiarem świadomym.

Żeby jednakże pierwiastek nieświadomy mógł być uznany za zasadę istnienia, za przyczynę wszelkiego bytu, powinien on nam wytłumaczyć sam proces stworzenia, musi nam wyjaśnić, w jaki sposób powstała materja, a następnie świat organiczny.

Wymaganiu temu czyniąc zadość, podaje Hartmann następujące określenie materji: Materja, pojmowana w znaczeniu atomistycznej teorji, nie jest czem innem, jak ugrupowaniem w pewny sposób atomistycznych sił. Siły te, będące przyciąganiem i odpychaniem, są po prostu pewną dążnością, która znowu nie jest czem innem, jak nieświadomą wolą, mającą za treść swą nieświadome wyobrażenie tego, do czego dąży. Słowem, działania atomistycznych sił są indywidualnemi aktami nieświadomej woli; zaczem materja nie jest czem innem, jak tylko pewną forma woli nieświadomej.

W wytworzeniu świata organicznego posługuje się wola nieświadoma prawami świata fizycznego, chociaż je nieraz paraliżuje dla tego, by mogła wprowadzić nowy pierwiastek. Dążąc do coraz wyższego stopnia życia, używa ona do zrealizowania swych celów gotowych form, wytworzonych na niższych stopniach życia; ale formy te przekształca, zmienia w pewnej mierze, urabiając w ten sposób gatunki i rodzaje roślinnego i zwierzęcego świata. To posługiwanie się woli nieświadomej gotowemi formami stanowi prawo *oszczędności sił*, które u Hartmanna ma wielkie znaczenie.

Chociaż w świecie organicznym czynnemi są siły fizyczne i chemiczne, rozwój przecież jego musi być odniesiony do wyższej zasady, do siły żywotnej i dla tego organiczna przyroda nie jest prostą kontynuacją nieorganicznej. Jak wiadomo, Darwin tłumaczy powstawanie gatunków roślinnych i zwierzęcych za pomocą tak zwanego naturalnego wyboru. Hartmann odrzuca to tłumaczenie, twierdząc, że naturalny wybór zdoła zaledwie sprowadzić zmiany fizjologiczne, ale nigdy morfologiczne, stanowiące podstawę gatunkowej różnicy; że zmianę morfologiczną może wytworzyć tylko nieświadoma wola, ustanawiająca stałe i niezmienne typy.

W zjawiskach świata fizycznego pierwiastek nieświadomy objawia się, jako wola atomistyczna; w świecie zaś organicznym, jako wola nieświadoma organicznych jednostek. W istotach organicznych, posiadających system nerwowy, występuje nowy czynnik — świadomość, która od nieświadomości tem się głównie różni, że nie jest żadnym bytem, że jest prostem zjawiskiem. Powstaje ona wskutek działania świata zewnętrznego na zmysły. Pod wpływem tego działania wytwarza się wyobrażenie, które względem woli nieświadomej, stanowiącej istotę każdej jednostki żyjącej, występuje jako coś, co nią nie jest, co się jej narzuca, czego ona nie uznaje za swoje i od niego się odróżnia. To właśnie odróżnianie się woli od wyobrażenia, to wyzwalanie się wyobrażenia, które dotąd było takiem, jakiem je wola mieć chciała—stanowi istotę świadomości. Świadomość, jako zjawisko, zależne jest od materji nerwowej, a więc podlega zużyciu się, chorobom i trwa tylko czas pewien.

Im bardziej wyobrażenie wyzwala się, staje się od woli niezależnem, tem do wyższego wznosi się stopnia świadomość. Ale ze świadomością powstaje jednocześnie cierpienie. Wywołane działaniem zewnętrznego świata, wyobrażenie spowoduje w woli nieświadomej działanie zaprzeczne, zniewala ją do wewnętrznego rozdwojenia, w którem naprzeciwko woli dodatniej występuje wola negatywna. Ta atoli wola negatywna jest za słaba, by mogła znieść, zaprzeczyć wolę pozytywną — stąd cierpienie, jako wyraz niezaspokojenia dążeń.

Taka jest strona metafizyczna filozofii Hartmana. Przechodzimy teraz do jej strony praktycznej, a mianowicie do ocenienia wartości życia ludzkiego i całego w ogóle istnienia.

Świat do bytu wyprowadziła wola nieświadoma, będąca ślepym impetem, żądzą, pragnieniem objawienia się. Dla tego też świat ten w zasadzie swej musi być zły. Z drugiej atoli strony, jakkolwiek wola była pierwszym czynnikiem w stworzeniu świata, nie była przecież jedynym; w następstwie wystąpił czynnik drugi — wyobrażenie nieświadome, pierwiastek rozumowy, któremu świat zawdzięcza swój porządek. Ze względu więc na ów porządek, panujący w świecie, nie możemy go uważać za zły bezwarunkowo. Jest on o tyle złym, o ile i dobrym; czyli złym warunkowo. Byłby on złym bezwarunkowo wtedy tylko, gdyby się okazało, że świat, mimo panującego w nim porządku, nie ma żadnego celu, albo że cel ten jest nierozumny, lub niegodziwy. Tak jednakże nie jest. Jakiż jest cel świata? Nie jest nim ani moralność, ani sprawiedliwość — gdyż obie te zasady są bezpośrednim wynikiem stosunków ludzkich, należą więc do świata ograniczonego, doczesnego i celem dla pierwiastka nieświadomego, który jest wolnym i nieskończonym, być nie mogą. Więc może szczęśliwość jest tym celem? Takby się zdawało. Szczęśliwość bowiem nie jest czem innem, jak uczuciem przyjemnem, które zwykle jest skutkiem zaspokojenia naszych pragnień. Po bliższem atoli zbadaniu rzeczy, przekonamy się, że i szczę-

ście nie może być owym celem. Sama natura woli, jako dążenia do bytu, pragnienia istnienia, sprzeciwia się szczęściu, gdyż to pragnienie nie da się zaspokoić; powtóre charakter uczucia przyjemności jest tego rodzaju, że daje się odczuwać tylko przez krótką chwilę, że po dłuższem trwaniu staje się obojętnem, a następnie nawet w przykre może się zamienić. Więc zapewne celem świata jak świadomość? Otóż i na to zgodzić się nie można. Świadomość bowiem nie jest oznaką doskonałości, do którejby nieświadomość potrzebowała dążyć. Świadomość, która, jak wiemy, jest tylko procesem odrywania się wyobrażenia od woli, prostem odróżnianiem się woli od wyobrażenia — nie może być celem dla nieświadomego pierwiastka, który będąc jednością, syntezą woli nieograniczonej, bezwarunkowej i mądrości nieskończonej, jest najwyższą doskonałością. Moglibyśmy co najwięcej przypuścić, że świadomość jest najbliższym celem, który po swem osiągnięciu stanie się środkiem do dostąpienia celu ostatecznego. Cóż więc ma być owym ostatecznym celem?

Wiemy, że świat jest złym, ale nie bezwarunkowo; w każdym razie złego w nim jest tyle, że lepiejby było, ażeby go zgoła nie było. Jakoż ostatecznym celem świata jest nicość, jest powrót do Nirwany.

Celu tego dostąpić można tylko za pomocą świadomości, która przez oddziaływanie na wolę nieświadomą wywołuje w niej działanie negacyjne, zaprzeczające, znoszące wolę, jako pragnienie stawania się, jako żądzę bytu. Rozwój atoli świadomości zależy w znacznej części od ludzi, od wykształcenia, udoskonalenia przez nich nerwowego systemu. Czy ludzkość ma jaki interes w tem, ażeby przyczynić się do osiągnienia tego celu, ażeby się starać o zagładę bytu, dążyć do nicości? Na te pytania nie łatwo odpowiedzieć. Człowiek bowiem podlega przez całe życie pewnym złudzeniom, które mu nie pozwalają ocenić w sposób właściwy wartość życia, które mu każą spodziewać się szczęścia bądź w tem życiu, bądź w pozagrobowem, albo też oczekiwać go w przyszłym rozwoju ludzkości.

Że wszystkie te nadzieje szczęścia są zawodne, że opierają się na złudzeniu, istynktowem przywiązaniu się do życia, które lubimy nie dla tego, by było dobrem i pięknem, ale dla tego, że żyć musimy — łatwo dowieść za pomocą ścisłego ocenienia wszystkich warunków i spraw życia ludzkiego.

Że człowiek szczęśliwym w życiu być nie może, wynika to już z samej jego natury psychicznej, która więcej jest wrażliwa na cierpienia, na przykrości i głębiej je odczuwa, niż uczucia przyjemne, tak, że zdanie Petrarki, głoszące, że tysiąc przyjemności nie są warte jednego cierpienia (Mille piacer non vagliono un tormento) — jest bezwarunkowo słusznem. Następnie, gdy zrobimy ścisły bilans przyjemności i przykrości znajdowanych w życiu, przekonamy się, że liczba przykrości o wiele przewyższa liczbę przyjemności.

I tak, to, co najbardziej cenimy, zdrowie, młodość, swobodę, dobrobyt są dla nas pożądanemi o tyle tylko, że ochraniają nas od złego, gdyż same przez się przynoszą nam jak najmniejszą dozę przyjemności. Miłość kobiety, dzieci w przecięciu więcej nam sprawia przykrości, niż przyjemności. Praca, małżeństwo — są złem same przez się i stają się dobrem dla tego tylko, że nas chronią od zła większego jeszcze — od nudów i starokawalerskiej samotności. Uganianie się za sławą, za bogactwem, zaszczytami, nie ma w sobie żadnej wartości, jest tylko środkiem do osiągnięcia dóbr dalszych, które w większej części są złudzeniem tylko i osiągnione nie dostarczają nam tych przyjemności, jakichśmy się od nich spodziewali. Do takich złudzeń należy wszelka w ogóle nadzieja. Takie uczucia, jak gniew, zemsta, mają odrobinę przyjemności dla człowieka, który im się poddaje, ale czyż ta odrobina przyjemności zdoła zrównoważyć ogrom przykrości, jakie sprowadzają one na innych ludzi?

Uprawa sztuk pięknych i nauk zapewnia swym pracownikom nie jednę błogą chwilę; ale żeby się jej doczekać, ileż to trzeba wyłożyć pracy, rozpaczliwych wysileń, ile zwątpień trzeba przebyć i zawodów! Zresztą — mała tylko liczba ludzi posiada zdolność i usposobienie do sztuk i nauk. Dla większej części są one niedostępne.

Podobnemże złudzeniem jest oczekiwać szczęścia w życiu zagrobowem, którego nie masz. Człowiek jest tylko chwilowem zjawiskiem, jest falą, która się wznosi z otchłani niebytu i po chwili zapada w nią napowrót, nie zostawiając najmniejszego śladu po sobie.

Dla człowieka szlachetnego, który pozbywszy się złudzeń i wiary w szczęście osobiste, żyje dla szczęścia innych, rozkoszą jest myśleć, że kiedyś ludzkość może być szczęśliwa i że do urzeczywistnienia tej szczęśliwości, którą ma postęp dziejowy zapewnić — on w miarę sił swoich przyczynia się. Lecz czy ta rozkosz szlachetna nie jest także złudzeniem?

Ze świadomością wkracza w świat cierpienie i wzrasta w prostym stosunku do rozwoju świadomości, która do tem większej dochodzi potęgi, im większy dokonywa się postęp w sztukach, w naukach i w stosunkach społeczno-politycznych. Większemu więc postępowi towarzyszyć zawsze będzie większa wrażliwość na cierpienia. Czy przynajmniej postęp, rozwijający w ludziach ową wrażliwość, nie zmniejszy liczbę faktycznego zła, które na tę wrażliwość działa? Bynajmniej. Teoretyczne nauki nic nie robią dla szczęścia człowieka, na stronę zaś moralną wpływają tylko bardzo słabo. To samo da się powiedzieć i o sztukach. Zbrodnie i występki, niesprawiedliwość pozostaną zawsze te same co do swej istoty i liczba ich wcale niezmniejszy się; przybiorą one tylko formy więcej ogładzone i przyzwoite. Nauki praktyczne i wynalazki o tyle wpływają na nasze uszczęśliwienie, że zabezpieczają nas od złego, że zmniejszają ilość i stopień dolegliwości — ale bynajmniej nie przysparzają nam dodatniego szczęścia, nie powiększają massy przyjemności, dostępnych w życiu. Największa jest korzyść z wynalazków, które pozwalając nam wyręczać się w fizycznej pracy machinami, dają nam możność zaoszczędzone w ten sposób siły użyć do uprawy sztuki i nauk, do kształcenia umysłu. Ale właśnie to skierowanie sił ludzkich do kształcenia umysłu, do uprawy sztuk i nauk, przyspieszając rozwój świadomości, spotęgowując ją, powiększa jednocześnie stopień cierpień i nieszczęścia, które są nieodstępnemi świadomości towarzyszkami. Słowem, przekonanie, że postęp przynosi z sobą szczęście, jest niemniejszem złudzeniem od owej wiary, jaką wschodnie ludy podzielały, umieszczając wiek złoty ludzkości w zamierzchłej przeszłości.

Tak więc, jak dla człowieka, tak i dla całej ludzkości nie masz szczęścia i wszelkie o nim nadzieje potrzeba zaliczyć do złudnych marzeń.

Słusznie Teognis powiada: Lepiej byłoby dla dzieci tej ziemi nierodzić się, a przynajmniej, narodziwszy się, co prędzej przekroczyć wrota Hadesu... Widzimy więc, że człowiek nie ma żadnego interesu sprzeciwiać się powszechnej dążności świata, zmierzającego do nicestwa — i owszem, z pożytkiem dla niego byłoby przyspieszyć tę chwilę, co więcej, jestto nawet jego obowiązek. Obowiązku tego atoli dokonać on może nie wsposób, jaki zalecał Schopenhauer — przez ascetyzm, przez zerwanie wszelkich węzłów z życiem; ale przez jak najściślejsze połączenie swych usiłowań z dążnościami życia, przez zadość czynienie wszystkim jego wymogom. Ponieważ tylko przez świadomość wola nieświadoma znosi się i tem samem wszelki byt, całe w ogóle istnienie sprowadza się do nicości; przeto obowiązkiem każdego człowieka starać się, o ile sił mu na to starczy — przyspieszyć ostateczny rozwój świadomości za pomocą postępu. Gdy ludzkość dójdzie do tego stopnia świadomości, że poczuje niechęć do życia, że zapragnie owego spokoju niezamąconego, jaki tylko nicość zapewnia — natenczas wszelki byt ustanie, całe istnienie rozpłynie się w Nirwanie.

Ażeby do tego przyjść mogło, potrzeba dwóch warunków: ażeby jaknajwiększa summa woli ześrodkowała się w świadomości, tak by stanowczą miała przewagę nad resztą woli nieświadomej, która przemożona przez tamtą, nie mogłaby się oprzeć dziełu znicestwienia; ażeby komunikacje między ludźmi, rozproszonymi na obliczu ziemi, były tak udoskonalone, by postanowienie zapadłe w jednej części natychmiast mogło być udzielonem innym, żeby ludzkość cała jednocześnie mogła przystąpić do wypełnienia swego postanowienia.

Z HEINE'GO.

Zachodnie słońce z morza pała
I rzuca blask po fali.
Tam, gdzie rybacza chatka mała
W milczeniu-śmy dumali.

I wzbiera woda, mgła się toczy,
U góry krąży mewa,
Leci, znów wraca — a twe oczy
Miłosna łza zalewa.

Łza padła ci na białe rączki...
Ukląkłem i z zapałem,
Ustami memi, z białej rączki
Ją odcałować chciałem.

I odtąd ciało me usycha,
Usycha duch w żałobie.
Ach! struła mię dziewczyna cicha:
Jej łza jad miała w sobie.

St. Rossowski.

Kronika Tygodniowa.

Jeszcze do ogórków nowych daleko, a nasi posłowie zapragnąwszy ogórkowych czasów, — dali za wygraną wszelkim debatom parlamentarnym i wrócili szczęśliwie na łono wyborców. Zewsząd dochodzą nas wieści, że po cichu odbywając rachunek sumienia, gotują się do jeneralnej spowiedzi przed temiż wyborcami. Z naszej strony, — nie mamy nic przeciw temu, ośmielimy się tylko przypomnieć, że do warunków skutecznej spowiedzi, należy prócz rachunku sumienia jeszcze: żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy i zadośćuczynienie... Otóż tych będziemy wymagać pytając, cośmy zyskali w zamian za powiększony o milion rocznie podatek gruntowy, za powiększenie o 60 milionów długu państwowego, i inne tego rodzaju drobnostki postępowe, jak uchwała wniosku Lienbachera, lub zatwierdzenie traktatu handlowego z Niemcami, o którym dotąd nikt nie wie...

Gdzie jest fakultet medyczny na uniwersytecie lwowskim, gdzie szkoła weterynarji, gdzie prawo o narodowości na Szlązku, a wreszcie gdzie ta obgadana, wywalczona i tyle oczekiwana kolej transwersalna?... Wszystko jak sen zniknęło! Ale cierpliwości — będzie transwersatka, będzie... Niech tylko zbierze się sejm i zawotuje wszystkie zalegające sprawy z dawnych kadencyj, które nie miały czasu wejść na porządek dzienny, jak np. ustawa drogowa, o banku krajowym, utworzeniu gmin zbiorowych, melioracjach, ustawie rybackiej i tylu innych drobnostkach miejscowej natury. Sejm zbierze się na cztery tygodnie — czasu dość i jeżeli tylko Pan Bóg sił dozwoli, to przy pomocy światła elektrycznego w nowej sali sejmowej, z tych czterech tygodni możemy zrobić ośm, bo nocy wcale nie będzie. Szanse wszelkie do tego rodzaju prac mamy. Minister prezydent zapowiedział przyłączenie namiestnictw do Wydziałów krajowych, starostw do wydziałów powiatowych, jako dowód wysokiego zaufania do kraju. Dalej Rada szkolna z swej własnej inicjatywy zaproponowała gimnazjom, czyby nie dobrze było dla lepszej wprawy i korzyści uczniów, repetycje wszystkich wykładanych przedmiotów odbywać w języku niemieckim. Jestto propozycja nadzwyczaj trafna i na czasie, bo jeżeli tyle doświadczamy względów ze strony władz rządzących, powinniśmy też dobrowolną okazać wdzięczność za to wszystko i przekonać centralistów Niemców, że z nami tylko dobrym sposobem coś zrobić można. Natura polska już taka jest, że kto z nami dobrze, to nawet bijąc nas pałką nie potrzebuje forsować sobie ręki — my sami gotowiśmy plecami uderzać o pałkę i to tak szczerze i energicznie, że plagi w ten sposób pobierane więcej będą dotkliwe, niż gdyby je wymierzała karząca ręka. Otóż tak będzie i z tą niemczyzną... pójdziemy dalej niż chce nasza polska Rada szkolna, bo przewrócimy kota inaczej — wykłady przyjmiemy w języku niemieckim, a repetycję w polskim... Powiedziałem że wszystko z nami można, ale nie imponować, dlatego, jeżeli Ministerjum zaproponuje przyłączenie władz administracyjnych do autonomicznych, Sejm z pewnością uchwali vice versa. A za to osobami galicyjskiemi wzmocnimy Izbę Panów tak, że choćby trzecia część excelencji czuła się znużoną — my dotrwamy do końca i wszystkie dobroczynne dla kraju uchwały przeprowadzimy...

W Radzie miejskiej we Lwowie sprawa pożyczki dalej się pertraktuje pod hasłem staropolskiej łączności i zgody zmodyfikowanem do zwyczaju: „krzyknęli nie pozwalam — uciekli na Pragę". Jestto najskuteczniejszy sposób osiągnięcia dodatniego rezultatu narady — zerwać sejm mości dobrodzieju i uciec... Tak robili przodkowie nasi i dobrze im było; tak też będzie robił i pan Jägermann dopóki..... No, ale na co tu przewidywać... pożyczka przyjdzie do skutku, czy tak czy owak, bo któż w dzisiejszych czasach żyć może bez długów.... jestto opoka, której bramy piekielne już nie przemogą... Nie mieć długów — przyznam się, jest dzisiaj trochę żenującem...

Pan Donato — przez cały ubiegły tydzień znieczulał pannę Lucile w sali kasyna mieszczańskiego i publiczność biegła tam podziwiać cudowne objawy nieznanej dotąd i niedocieczonej siły hypnotyzmu. Uczeni przekłuwali jej rękę szpilkami, więcej ciekawi prowadzili ją za sobą wzrokiem, a jeden nawet otrzymał małą pamiątkę na czole, kiedy chciał zamknąć swe oczy służące dla niej za przewodnika. Historje różne opowiadają sobie po Lwowie z tego powodu, a choć ta przyjemność podziwiania magnetycznie uspionej panny Lucile dość drogo kosztowała — ciekawych na przedstawieniach nie zabrakło. Cudowność wszelka ma zawsze niezwykły urok, a rzeczywiście przedstawienia p. Donati cudownemi nazwaćby można, jeżeli się do nich nie przymięszało trochę sztuki i blagi, z któremi tego rodzaju eksperymenta daleko lepiej się wydają. — Mężowie wszyscy są zachwyceni, i gotowi próbować usypiania wzrokiem gderające małżonki.

Zielone święta przeszły wesoło i pogodnie, tylko w drugie święto dwoje młodych ludzi wyskoczyło oknem na bruk z drugiego i trzeciego piętra — naturalnie żeby się zabić, co im się też w zupełności udało. — W Wiedniu zastrzelił się jenerał Uchacjusz, wynalazca nowego rodzaju dział, ulanych z połączenia stali z bronzem, i to zastrzelił się z myśliwskiej dubeltówki śrótem. Mój Boże, czemuż sobie nie zrobił tej satysfakcji, żeby się zabić z armaty swojego pomysłu, miałby bowiem sposobność osobistego sprawdzenia skuteczności dział, które kiedyś tysiącami będą zmiatać nieprzyjaciela..

Ostatnia jeszcze nowina: żydzi lwowscy w uznaniu braterstwa i szczerej wdzięczności za doznawaną życzliwość ze strony naszej ludności, zamierzają tutaj utworzyć filję „Alliance Izraelite". Jestto pomysł bardzo praktyczny i na czasie, wielce ułatwiający zlanie się z ludnością miejscową — winszujemy starozakonnym takiej uchwały — podobne oddawanie się pod opiekę międzynarodowego związku żydowskiego, zwiększy tylko nasze sympatje do nich— i otworzy oczy, czy i gdzie możemy kiedybądź liczyć na ich życzliwość lub pomoc...

AUSTRJA, NIEMCY I SŁOWIANIE

UWAGI POLITYCZNE.

(Przekład z rosyjskiego.)

(Dokończenie)

Pozostają Bośniacy i Hercegowińcy. Ludy to zupełnie jeszcze pierwotne, inteligencji tam nie ma, ani wychowującej się na Zachodzie, ani żadnej innej. Dla nich, tak jak dla wszystkich pierwotnych ludów, religja stanowi główny, a nawet, w ich oczach jedyny ważny przedmiot narodowego życia. I rzeczywiście, jednoczą oni w swych pojęciach wyobrażenia o religji z wyobrażeniami o narodowości do takiego stopnia, że są głęboko przekonani, że wszystkie ich nieszczęścia pochodzą głównie ztąd, że u nich, w Bośnii, są trzy „narodowości" Serbowie, Muzułmanie i katolicy. Ale czy można liczyć na to, że te zastarzałe wyobrażenia utrzymają się w narodzie na zawsze? Sądzę że nie; i sądzę, że nasi głosiciele wyłączności muszą się zgodzić z tą myślą, że oświata rozproszy podobne pojęcia, tem prędzej, że przyczyni się do tego wzajemny interes różnorodnego wyznania ludności. Nawet i teraz mieliśmy przed oczami przykład takiego zapomnienia religijnych sprzeczek dla celów narodowych, a mianowicie, gdy wszyscy Bośniacy, bez różnicy wiary, bili się, często razem, przeciw austrjackiej okupacji. Nasze dzienniki zapowiadały później, że w walce tej nie brali udziału Bośniacy prawosławni, a austrjackie z swej strony twierdziły, że w niej nie uczestniczyli Bośniacy-katolicy; lecz rząd austrjacki i austrjacka armia wiedzą bardzo dobrze, że tak jedno jak i drugie nieprawda, że z nimi bili się wszyscy. Bośniackie deputacje, które dwa razy udawały się do cesarza ze skargami na ciężkie położenie, wywołane okupacją, składały się z przedstawicieli wszelkich wyznań, a katolicy byli nawet inicjatorami tych deputacyj. Wszystko to nie są zjawiska, któreby dawały prawo mniemać, że kwestja religijna wiecznie będzie jabłkiem niezgody pomiędzy Bośniakami, i uczyni ich na zawsze łatwą zdobyczą rozmaitych intryg. Nakoniec nie należy zapominać, że w przyszłości, Bośnję czeka może wielka misja, którą i teraz już zaczynają przeczuwać nieliczne, wydatniejsze umysły tego kraju, a która nietylko, że odsunie na drugi plan kwestję religijną, ale uczyni nawet bardzo korzystnem, mieszaninę wyznań w tym słowiańskim kraju. Misją ową — stać się centralnym punktem połączenia się całego serbsko-chorwackiego plemienia, takiem politycznem i cywilizacyjnem ogniskiem, jakiem napróżno starają się uczynić z jednej strony Zagrzeb, a z drugiej Belgrad. Obydwa te miasta, jak i obydwa plemiona, które reprezentują, zanadto są silne, ażeby nawzajem sobie ustąpić, zanadto zaś słabe, ażeby jedno drugie pokonać mogło. W takich warunkach wiecznie pozostaną one wrogami, dokąd ich nie pogodzą leżące geograficznie między niemi Cetynja i Raguza i ze wszystkiemi etnograficznie spokrewniona Bośnja. Ani Belgrad Zagrzebiowi, ani Zagrzeb Belgradowi nie ustąpi hegemonji nad serbizmem, lecz obydwa łatwo ustąpić mogą Serajewu, a mianowicie dla tego, że Serajewo pod każdym względem, i pod religijnym, przedstawia środek między dążeniami jednego i drugiego. Ta możliwa, a nawet logicznie-konieczna rola Serajewa, nie może nie uderzyć bośniacką inteligencję, jak tylko ta tworzyć się zacznie, i oczywiście inteligencja ta wytęży całą swoją uwagę i wszystkie swe siły w tym, czysto politycznym kierunku, a nie w kierunku kwestji religijnej, któryby ów cel polityczny uniemożliwił. W tym względzie Austrja, ogłaszająca zasadę równouprawnienia wyznań religijnych i języka (przerzućcie choćby w dziennikach mowy księcia Wirtembergskiego, a zobaczycie, że wszędzie w nich wspomina się

o równouprawnieniu wyznań, a w szkołach dzieci wszelkiej wiary, uczą się razem, na elementarzach drukowanych w połowie kirilicą a w połowie pismem łacińskiem), będzie miala bez kwestji przewagę nad Rosją, jeżeli ta ostatnia upierać się będzie przy tożsamości słowiańskości z prawosławiem i odrzucać wszelką ugodę z katolicyzmem. I jakby to mogło być inaczej? Z jednej strony widoki wiekuistej niezgody domowej, walki wewnętrznej i wskutek tego — wegetowanie — z drugiej — wielka rola historyczna. Czyż może tu być wahanie, możnaż mieć najmniejszą wątpliwość, na którą stronę przechyli się przyszła bośniacka inteligencja! A interes materjalny! Bośnja i Hercegowina nabędą zupełnie innego niż obecnie znaczenia, i inaczej ułożą się interesa ich ludności, jak skoro będą połączone administracyjnie z Dalmacją, która dotychczas odcinała ich od morza, a Dalmacja, pamiętajmy, kraj przeważnie katolicki, choć żyje tam mała liczba prawosławnych. Biorąc to wszystko na uwagę, zdaje mi się, dziwnem by było spodziewać się, że Bośniacy a za nimi i Hercegowińcy nie pogodzą się nigdy z „austrjackim panslawizmem". Być może, propaganda katolicka natrafi z początku na silne oburzenie ludności, lecz nie zapominajmy, że kościół katolicki — jest bardzo zręczny i rozumny. Widzimy już, że on umiejętnie i ostrożnie bierze się do rzeczy i sam stara się nie straszyć i nie obrażać bez potrzeby religijnych uczuć narodu; zbliża się on tymczasowo do ludu z pozwoleniem używania w cerkwiach narodowego języka, a potem dopiero i to również ostrożnie, pogada z nim i o Unji. Propaganda prowadzi się, ale propaganda o formach łagodnych, przekonywająca lud, a nie nahajkami zapędzająca go do obcego mu kościoła. Nie staje się ona przez to uczciwszą (!!!) *), zapewne, lecz łagodne i miękkie formy właśnie dla tego są niebezpieczne, że usypiają uwagę narodu, i zmniejszają w nim siłę oporu.

Ta niebezpieczna zręczność rzymskiego kościoła, powinna, zdawałoby się, skłonić nas do walki z nim jego własną bronią, skłonić do ogłoszenia w odpowiedzi na Unję z nabożeństwem w rodowitym języku, pełnej i bezwarunkowej równości wszystkich wyznań, w jakimkolwiek by języku modlono się do Boga, do oświadczenia bezprzedmiotowości kwestji religijnej w sprawie narodowościowej i plemiennej; my zaś, tymczasem, nie przestajemy spiewać tej samej piosnki, ciągle gadamy o tożsamości słowiańskości z prawosławiem. Kto, zapytujemy, będzie winien, jeżeli „austrjacki panslawizm" rzeczywiście zatryumfuje? Czy Austrja, chwytająca się go jak deski zbawienia, czy my, uporczywie niechcący uznać mylności teorji, która szkodzi głównie nam samym, i której nieudolność na każdym kroku wskazuje praktyka?

Lecz powiedziałem wyżej, że kwestja religijna stanowi jedynie pierwszy moment rozwoju „Austrjackiego panslawizmu", jego punkt wyjścia, moment zaś drugi, zamyka się w idei narodowego samobytu. Do rozważenia tego drugiego momentu i przyczyn dla których i on również, w kształcie broni przeciw nam, przeszedł w ręce Austrji, przystąpię w artykule następującym.

*) Oto jest zdanie, charakteryzujące pojęcia Moskala, nawet najliberalniejszego, jakim zdaje się być autor niniejszego artykułu. (P. R.)

KORRESPONDENCJA.

Poznań w Czerwcu 1881.

Na dzień 27. maja zapowiadano w Poznaniu plakatami porozlepianemi przy Wilhelmowskiej ulicy »śmierć żydom«.

Tod den Juden! — brzmi plakat. Freitag den 27. d. m. nachts um 12 Uhr findet der Tod und Untergang sämtlicher Juden statt. Der Anführer. A. W. — Izrael tutejszy, tak w reprezentacji miejskiej, jak i na polu handlowem i po urzędach licznych rej wodzący, nie tyle obawą ile złością zapłonął. Jak śmiano go dotknąć w tak obelżywy sposób — jego, potęgę w całem znaczeniu tego wyrazu! Wyznaczono też nagrodę, aż trzydziestu marek temu, kto owego niemieckiego dowcipnisia wykryje, co wydrukował i porozlepiał nocą plakaty, które policja rano dopiero postrzegłszy, pozdzierała. Dobrzeby było, gdyby sprawcę wykryto; okazałoby się bowiem, że podobny wybryk powstać tylko mógł w głowie niemieckiego kulturttegera, nie zaś ze strony polskiej. Nadmienić przytem wypada, że i Niemcy tutejsi sarkają na bezczelność semickiego plemienia, które im wyrosło ponad głowy.

„Do osobistości, które zwracały na siebie uwagę przez pozycję majątkową, należy zmarły Kazimierz hr. Potulicki, jeden z najzamożniejszych posiadaczy polskich Księstwa, a jedyny niemal, który na tak zwanej „Krainie" dzierżył jeszcze obszerny majątek". Tak opiewa kronika poznańska w Bibljotece Warszawskiej za miesiąc styczeń.

Zobaczmy, czem się to odznaczył i zwrócił na siebie ową pewną uwagę, ów nasz „magnat" na końcu siedzib naszych około Nakła. Oto predylekcją germanizmu! Wybudował on pomiędzy innemi na własny koszt zakład gazowy w Nakle, mieście obecnie żydowsko-niemieckiem, a wedle Dziennika Poznańskiego, zawdzięcza miasto owo rozwój głównie temu jegomości. Spadkobiercy sprzedali ów zakład za bezcen Niemcowi. Ciekawość, jak też nadal dziać się będzie w dobrach owych kresowych, czy i nadal panoszyć się tam będą Niemcy. Za życia bowiem zgasłego hrabiego, kto był dzierżawcą w owych dobrach? Niemiec. Kto urzędnikiem? — Niemiec. Zgoła: wszędzie i zawsze — Niemiec i Niemiec. I słusznie! Toż to już Krzyżacy in illo tempore krańcową tę ziemię napadali, a nawet czasami brali w posiadanie. Trzeba ją przeto zwrócić prawowitemu właścicielowi! To też, zdaje się, było główną dążnością niewygasłej pamięci hrabiego Kaźmierza. Sit ei terra levis! Dopiął on bowiem już za życia swego o tyle celu, że agitacja w owych dobrach podczas wyborów bywała prawie bezskuteczną.

Pozwólcie, że tu potrącę o drugiego „hrabicza". Takiem mianem zwał wojewodzic Tytus Działyński nowoczesnych, niedowarzonych hrabiów. Otóż mam na myśli „hrabicza Bobo." Jakiż to bowiem pocieszny i miły ów hrabicz Bobo! Sportsmen najczystszej wody, kosmopolita przy tem — nie dziw, że jedyny podobno z Polaków brał udział, a przynajmniej figurował na wyścigach niemieckich zeszłorocznych. Dostała mu się za to podobno grzeczna reprymenda w pismach; on też się dla tego poprawił, bo zajaśniał całym blaskiem przed kilkoma dniami ponownie na tegorocznych wyścigach owych. Nie byłoby zresztą nad czem tak dalece się rozwodzić, gdyby ten przypadek nie był ową demonstratio ad oculos, jak to się u nas młodzież wychowuje. A jak już dawniej wspomniałem, wychowanie owo, szczególniej w tak zwanej wyższej warstwie społeczeństwa naszego, często jest najniestosowniejsze. Uchylać zasłony tego wychowania skutków, byłoby w niniejszym przypadku wdzieraniem się w tajemnice familijne, dla tego opuszczam kosmopolikę Bobo, a zwracam do p. Stanisława Skoroszewskiego. Wart i ten pan figurować obok kosmopolitycznego Bobo. „Nie z potrzeby, ale z mody" sprzedał pan Stanisław Suchorzew w Pleszewskiem, panu Goetze z Meklemburga. Dotąd Niemcy byli w Pleszewskiem tylko o trzy głosy w mniejszości na sejmikach; teraz, kiedy w ogóle 9000 morgów w Pleszewskiem ubyło z rąk polskich, będą oni w większości. Nie ma co mówić, że u nas tutaj: „żyć nie umierać." jak nasz lud powiada w przysłowiu.

Plaga wychodźtwa do Ameryki ludu naszego zawsze jeszcze nie ustaje. I nie dziw. Rządowi jest to na rękę. Tym sposobem prędzej nastąpi germanizacja Księstwa. To też zamiast zapobiegać niecnym frymarkom agentów pod tym względem, rząd je widocznie propaguje. Nie wiem, czy wam wiadomo, że każdy powiat ma tu swoje pisemko, tak zwane Kreisblatt. Te krajsblaty są, jak wszystkie blaty, jednym więcej środkiem szerzenia germanizmu. Redagowane pod okiem tak zwanych landratów, czyli radców ziemiańskich, znają tylko język niemiecki, a przecież powiat, zamieszkały chociażby całkiem przez Polaków, opłacać je zniewolony. Korzysta z Kreisblatów nie tylko rząd, ale i agenci, ogłaszając w nich i zachęcając lud — a w takim razie i w tłumaczeniu polskiem! — do przeniesienia się za bajecznie tanią opłatą do Ameryki. Osławiony agent Messing z Berlina nie ogranicza się na podobnych środkach. Zasypuje on naszą Wielkopolskę odezwami do ludu w tej mierze. Redakcjom pism naszych oddają podobne odezwy Polacy całemi masami. Nie ma nadziei, aby wychodźtwo owo prędko się skończyło. Bieda, wojskowa służba i podatki — oto główne jego podniety. — Żniwa, jak dotąd, nie rokują szczególnego plonu w skutek zbytniej posuchy i zimna. Dopiero na schyłku maja, kilka dni deszcz padał; ale to podobno już i nieco zapóźno. Jak słychać, słomy będzie powszechny brak w Księstwie, bo zboże nie wyrosłszy, wykłosiło się już prawie. Można nieledwie przyjąć za pewnik, że owa błoga, śliczna wiosna nasza dawniejsza, bezpowrotnie gdzieś się zadziała. Od lat bowiem kilkunastu próżno jej zawsze wyglądamy, a ów maj dawny tak rozkoszny, obecnie zawsze zawodzi i równa się niemal kwietniowi czasów dawniejszych, pod względem stagnacji w roślinności i chłodu w powietrzu.

(Dokończenie nastąpi).

WARTOŚĆ PIENIĘŻNA CZŁOWIEKA.

Przed tygodniem byliśmy na wieczorze.

Osób było sporo, towarzystwo „dobrane," wartko więc płynęła rozmowa, przenosząc się z przedmiotu na przedmiot.

Po prawej stronie za sąsiada mieliśmy tłustego pana radcę — nie wiem jakiej rady — po lewej młodą i przystojną sąsiadkę.

„Obrobiliśmy“ już pogodę, teatr i koncerta, zawadziliśmy nieco o politykę, literaturę, nakoniec nasz sąsiad odchrząknął i rzucił mi wykrzyknik:

— Wie pan, jestem zgorszony...

— Czem, panie radco? — zapytałem go ze zdziwieniem.

Sąsiadka dość żywo zwróciła się w naszą stronę.

— Czytał pan artykuł p. Danielewicza w *Ekonomiście*, p. t. „Wartość pieniężna człowieka“?

Twarz sąsiadki lekko się skrzywiła, spodziewała się bowiem czego innego.

— Czytałem i...

— I co? — przerwał interlokutor.

— I przyznaję mu zupełną rację.

— Nie zazdroszczę panu... wszak prawda, pani, to pomysł dziki... ludzi obliczać na pieniądze!...

— *Oui, c'est bien drôle* — brzmiała odpowiedź.

Takie zdanie wygłosiły dwie osoby o artykule, który tylko pierwsza z nich czytała, bo sąsiadka moja, prócz książek francuskich, mało co czyta...

A jednak zdanie to bynajmniej nie przedstawia pana radcy w pochlebnem świetle: artykuł p. Danielewicza jest znakomitym; nie zawinię więc chyba bardzo, jeżeli porzucimy pana radcę i ładną sąsiadkę, a zajmiemy się treścią owego artykułu.

Dziwna rzecz, że wówczas kiedy posiadaliśmy najdokładniejsze cenniki wszystkich przedmiotów, kiedy wiadomem nam było, ile kosztuje cygaro hawańskie a ile bułka, co się płaci za woła lub konia, a co za pasztet sztrasburski, że wówczas nie wiedzieliśmy zupełnie jaki kapitał przedstawia dana jednostka w społeczeństwie i jaką stratę ponosi społeczeństwo przez przedwczesną śmierć człowieka.

Pan Bolesław Danielewicz objaśnia to tem, że „przywykliśmy nadawać wartość pieniężną tylko tym stworzeniom i rzeczom, które mogą być przedmiotem handlu“, bo i człowiek miał niegdyś swą wartość pieniężną, mianowicie za czasów poddaństwa i handlu niewolnikami.

Obecnie nie ma mowy o jego pieniężnej wartości, choć przecież takowej człowiek nie utracił, wskutek tego, iż nim przestano handlować.

Wartość ta istnieje i zmienia się stosownie do tego, w jakim perjodzie życia jest dana jednostka i do jakiego stanu należy.

Życie dzieli się na trzy okresy: rozwoju, produkcji i spożycia.

W pierwszym okresie człowiek spożywa podobnie jak w ostatnim, ale spożywając w okresie rozwoju zaciąga on tylko dług względem społeczeństwa, który następnie winien spłacić w okresie produkcji, gdy tymczasem w ostatnim perjodzie życia spożywa owoce swej pracy; tu raczej społeczeństwo jest dłużnikiem.

Jeżeli dana jednostka umiera przed dojściem do okresu produkcji, czyli wprzód zanim zdoła spłacić ów dług zaciągnięty względem społeczeństwa, odpowiedzialność zań spada na jego rówienników i wartość człowieka w okresie produkcji zwiększa się o tę cząstkę odpowiedzialności, jaka na daną jednostkę po zmarłych rówiennikach nań spadła.

Wobec tych kilku uwag nie potrzebujemy zdaje się tłómaczyć, że najważniejszym okresem życia człowieka dla społeczeństwa jest okres jego produkcji.

Wartość społeczną człowieka w tym okresie stanowić będzie różnica pomiędzy wartością artykułów przez niego spożytych a wartością tych, jakie do tego czasu wyprodukował, do czego dodać należy ową część strat poniesionych przez społeczeństwo, wskutek naturalnej śmierci jego rówieśników, którą dana jednostka pokryć musi.

Przy obliczaniu przeto wartości pieniężnej człowieka niepośledmą gra rolę śmiertelność, od niej bowiem nietylko zależy wysokość odpowiedzialności przypadającej na daną jednostkę społeczeństwa, wskutek naturalnej śmierci jej rówienników, ale także sama wartość jego dożywocia, czyli rocznego dochodu.

P. Danielewicz w danym razie posiłkuje się tablicą śmiertelności de Monferraud'a dla Francji, jedną z najlepszych w tym rodzaju.

Z tablicy tej widzimy, iż z 10.000 mężczyzn równocześnie urodzonych, pierwszego roku dożyło 8.236 20-go 6.245, 21-go 6.188, 50-go 4.492 i 75-go 1.477; setnego zaś tylko jeden; szanse przeto, jakie ma młodzieniec dwudziestoletni, że dożyje dwudziestu jeden lat skończonych, wyraża nam stosunek P. 188 : 6245.

Przypuśćmy, że młodzieniec ten ma rocznego dożywocia 1 fr. i że ktoś chce nabyć odeń to dożywocie...

Przedewszystkiem przy zupełnej pewności że nasz młodzieniec dożyje dwudziestu jeden lat czyli, że frank ten będzie mu wypłaconym, ów frank w chwili nabywania go przez osobę drugą winien być zmniejszonym o roczny procent.

Jeżeli za stopę procentu przyjmiemy 5%, to frank płatny za rok w chwili sprzedaży wart jest $\frac{1}{105}$.

Młodzieniec jednak może nie dożyć dwudziestu jeden lat, wartość przeto franka zmienia się stosownie do szans jakie sprzedający posiada, że dożyje dwudziestu jeden lat, czyli właściwa wartość jego jest: $\frac{1}{105} \times \frac{6188}{6245} = 0.943$ fr.

Jeżeli młodzieniec sprzedaje dożywocie wynoszące 1.000 fr. wartość jego będzie 943 fr. jeżeli dwa tysiące — to 1.886 fr. itd.

Tym sposobem p. Danielewicz obliczył wartość jednostki dożywocia od 0 do stu lat, zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet, i podobną wartość od 10 do 60 lat, przyjmując dziesiąty rok życia za początek, a 60 za koniec okresu produkcji.

Ów okres produkcji, w którym człowiek przedstawia dla społeczeństwa kapitał amortyzujący się, zaczyna się różnie w różnych sferach społeczeństwa: włościanin zaczyna pracować wytwórczo od 10-go roku życia, robotnik od 15-go, średnio wykształcony od 20-go: wyżej wykształcony od 25-go.

Od sfery zależy także średnia wartość indywidualnych potrzeb w ciągu całego życia, którą można przyjąć rocznie: dla włościanina 300 fr., dla robotnika — 600 fr., dla średnio wykształconych — 900 fr., dla wyżej wykształconych — 1,200.

Kobiety — można przyjąć — spożywają o $\frac{1}{5}$ mniej od mężczyzn.

P. B. D. oblicza następnie co człowiek powinien corocznie wytwarzać od początku okresu produkcji do 60 roku życia, aby:

1) spłacił wyłożony na niego kapitał w ciągu okresu rozwoju,

2) pokrył swe bieżące wydatki w czasie wytworczego okresu swego życia,

3) wytworzył zasób wystarczający na pokrycie potrzeb, w mogącym go spotkać okresie wyłącznego spożycia.

Taką szukaną produkcję p. D. oblicza dla włościanina na 564 fr., dla robotnika 1,539 fr., dla średnio wykształconego mężczyzny 3,188 fr., dla wyżej wykształconego 5,933 fr., dla kobiet trzech pierwszych kategoryj wartość ich rocznej produkcji równa się 448 fr., 1,219 i 2,515 fr.

Mając wszystkie te dane, pan B. D. przystępuje do obliczenia kolejno pieniężnej wartości ludzi w okresie rozwoju, w okresie produkcji i spożycia.

Pomijamy szczegóły takowego obliczenia, odsyłając ciekawszych do *Ekonomisty* (nr. 8, 9, 10 z r. b.)

W trzech oddzielnych tablicach będących owocem długiej i żmudnej pracy pan D. podaje nam wartość mężczyzny i kobiety od 1-go do 100-go roku życia; do 60 go roku jestto wartość dodatnia, od 60-go ujemna.

Punktem kulminacyjnym dodatniej wartości jest chwila wejścia w okres produkcji ujemnej roku sześćdziesiątego.

Sądzimy, że kilka cyfr z tych tablic nie będą pozbawionemi interesu.

Chłopak piętnasto-letni średnio wykształcony wart jest 20,178 fr.; dwudziestopięcioletni mężczyzna wykształcony 64,153 fr.; pięćdziesięcioletni robotnik 6,341 fr.; szesnastoletnia panienka 17,691 fr., a trzydziestoletnia kobieta 24,875 fr.

W ostatniej części swojej pracy pan D. rozwija, jakie są zastosowania praktyczne z podobnego obliczenia.

Przedewszystkiem daje ono nam możność dokładnego poznania czy dane społeczeństwo się rozwija, stoi w mierze, czy też upada; dalej daje nam możność obliczenia, jaką stratę kraj i rodzina ponoszą przez przedwczesną śmierć danej jednostki.

Na zasadzie tych danych pan D. oblicza, że wojna domowa amerykańska, prócz strat czysto pieniężnych, w ludziach kosztowała Amerykę 12,192,771.600 franków, którą to sumę ze względu na szybkie wzbogacanie się Ameryki, śmiało możemy podwoić.

Dwadzieścia cztery miliardy franków!

„Jestto kapitał, na przewiezienie którego w złocie, licząc 3,437 fr. na kilogram, potrzebaby przeszło 28 pociągów, każdy po 25 wagonów, a każdy wagon w pełnym ładunku po 10,000 kilogramów.“

Najpraktyczniejsze zastosowanie mogą znaleść obliczenia p. Danielewicza przy określaniu szkód, jakie ponosi rodzina wskutek śmierci męża, ojca lub brata.

„Jeżeli ten człowiek traci życie z czyjej winy — mówi autor — to powodujący śmierć jego, oprócz odpowiedzialności moralnej (kryminalnej), powinien być obowiązanym wypłacić rodzinie zmarłego pomienioną kwotę, jeżeli sprawiedliwość ma być zupełną.

„Podobnej straty nie okupuje się karą kilkudziesięciu lub paruset rubli, skoro przywiedzenie o utratę wołu, konia lub innego jakiego użytecznego zwierzęcia karane jest wyższą odpowiedzialnością materjalną“.

Artykuł pana D. jest owocem długiej i sumiennej pracy.

Być może, że myśl jego kiedyś wejdzie w życie; dziś jest ona zupełnie nową, dzięki czemu zapewne panu radcy wydała się „dziką", a ładnej sąsiadce *»bien drôle«*.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literackie, artystyczne i naukowe.

*** Towarzystwo pedagogiczne, ciągle dobrze zasługuje się ogółowi. Obecnie, w dalszym ciągu „Bibljoteki dla młodzieży" wydało dwa dziełka, jedno p. t. „Gawędy Dziadunia", zajmujące opowiadania o najciekawszych odkryciach, wynalazkach i sławnych ludziach, napisane przez prof. Romualda Starkla, a drugie p. t. „Ręka opatrzności". Obrazek z życia napisany przez prof. Franciszka Waligórskiego. Obydwie te książeczki zjawiają się w samą porę, jako stosowny upominek na nagrody pilności; polecamy je też gorąco tym, którym pożytek dziatwy leży na sercu. Za kilka dni ukaże się prześliczna, w tym samym kierunku praca p. Zdzisława Onyszkiewicza, również przez Towarzystwo pedagogiczne wydana.

*** Zbiór pamiętników do historji powstania polskiego z r. 1830—1831". Zeszyt III opuścił prasę drukarską.

*** „Pana Tadeusza" z illustracjami Andriollego wyszedł zeszyt drugi.

*** Wyszła z druku jako rozszerzona odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego" praca p. Antoniego Lorkiewicza p. t. „Bunt gdański w roku 1525, przyczynek do historji reformacji w Polsce." Dochód z rozprzedaży tego dzieła przeznaczony jest na założenie bursy przy gimnazjum w Sanoku.

*** W Poznaniu, nakładem firmy J. K. Żupańskiego wyszła książeczka p. t. „Die Polnische Literatur in Deutschland." Jest to zbiór bibljograficznych wiadomości, ułożony przez p. L. Kurtzmanna, kustosza bibljoteki miejskiej w Wrocławiu.

*** Dnia 1-go czerwca wyszedł z pod prasy zeszyt XVIII-ty „Słownika geograficznego polskiego" (VI-ty tomu II-go) i obejmuje wyrazy od Frampol do Gałuszowice.

Z pomiędzy większych artykułów zawiera przedewszystkiem obszerny opis Galicji, tudzież artykuły Frydląd, Fyszhuza, Gać, Gaj, Galindja.

Wobec bliskiego wyjazdu wielu osób na letnią porę do różnych okolic kraju, redakcja uprzejmie prosi o zbieranie materjałów fizjograficznych do opisu przyrody różnych okolic i pojedyńczych miejscowości.

*** Ignacy Danielewski, redaktor „Gazety toruńskiej", zasłużony pisarz i przyjaciel ludu, obchodzić będzie w roku bieżącym jubileusz 25-letniej pracy literackiej.

*** „Wykaz pseudonymów autorów polskich", ułożony przez p. E. Minkowieckiego, ukazał się obecnie w „Dniewniku warszawskim", w przekładzie rosyjskim p. Władysława Burtynikasa.

*** Najnowsza powieść Oktawjusza Feuilleta „Histoire d'une parisienne" znalazła już tłumaczkę.

*** Nowy przekład Nowego Testamentu, którego rewizja przez biskupów i prałatów kościoła anglikańskiego zabrała dziesięć lat czasu, wyszedł z druku.

*** Towarzystwo rolników francuskich ofiarowało wielki medal złoty p. Pasteur za medyczne i rolnicze zastosowania pięknych badań jego nad rozmaitemi rodzajami fermentacji i zarazy.

*** Matejko przeniósł się już na lato do... „wymalowanych" przez się Krzesławic.

Mistrz pospiesza z dokończeniem obrazu „Hołd pruski."

*** Napoleon Orda, zwiedziwszy Kujawy, ziemię krakowską, Kieleckie, zatrzymał się na krótko w Warszawie.

Niestrudzony rysownik celem skompletowania swoich cennych „Widoków" dąży w Lubelskie i Sandomierskie.

Całe dzieło zbliża się szybkim krokiem ku końcowi.

*** Na wystawie krakowskiej znajdują się świeże obrazy: Bieszczada „Modlitwa po pracy", Grabińskiego dwa pejzaże, Koniuszki „Studjum z głowy dziewczęcej".

*** W petersburgskiem konserwatorjum muzycznem pomiędzy odznaczającymi się uczniami wymieniają młodego Polaka, p. Domaniewskiego, który jako fortepianista wykazał niepospolite zdolności.

Salony petersburskie zachwycają się także innym młodym naszym ziomkiem, p. Stanisławem Eksnerem wychowańcem konserwatorjów lipskiego i petersburskiego.

*** Galerja malarzy polskich przy poznańskiem Towarzystwie naukowem, otwartą została w połowie maja w lokalu obecnym, lecz po przebudowaniu frontu domu Towarzystwa, tamże pomieszczoną będzie i galerja obcych mistrzów.

*** Znana firma lipska C. G. Boernera ogłasza licytację sztychów Chodowieckiego...

*** W jednem z pism włoskich w korespondencji z Londynu czytamy co następuje:

„Najazd polskich śpiewaków na Londyn wzmaga się.

„Po pannie Justynie Rafaeli (Machwicównie) która przed trzema laty czarowała publiczność tutejszą niepospolicie metalicznym i szlachetnym swoim głosem, święciła w roku zeszłym wielki tryumf Marcelina Sembrich (Kochańska), jako też przypadł do smaku znudzonym dżentelmenom bas p Reszke.

„Tego sezonu usłyszeli już Anglicy sopraninistkę de Resce (Reszkównę) i dzielnego tenora Mierschafinsky (Mierzwiński).

„Obecnie przybyć ma jeszcze do kompletu jakiś baryton polak z Madrytu, aby już wszystko było *alla polacca*!«

*** *Temps* donosi, iż znakomita tragiczka francuska Sarah Bernhard zaręczyła się z p. Angelo, pierwszym kochankiem jej trupy amerykańskiej; tenże dziennik twierdzi, iż Sarah zamierza wydzierżawić *Chatelet* i tej scenie poświęcić nadal swoją działalność.

*** W Berlinie w tych dniach podpisaną została umowa notarjalna, na mocy której powstanie tam na wzór paryskiego *»Théâtre français«* niemiecki teatr wzorowy. Na czele przedsiębiorstwa stanął Adolf l'Arronge, znany komedjo-pisarz niemiecki. Do spółki przystąpiło już kilku wybitniejszych aktorów i aktorek. Stowarzyszenie rządzić się będzie temi samemi zasadami, co i głośny *»Théâtre français,«* czyli, że zyski pójdą do podziału.

Społeczne i ekonomiczne.

*** W dniu 3. b. m. w Warszawie, zgasła Izabela z Szopenów Barcińska, wdowa po wielce zasłużonym profesorze i dyrektorze żeglugi parowej, siostra Fryderyka Szopena...

Zmarła, znana i na polu literatury, gorliwa filantropka, była doskonałym wzorem polskiej niewiasty.

Cześć jej pamięci!

*** Z okoliczności postawionego w radzie miejskiej lwowskiej projektu zaciągnięcia czterech miljonów guldenów pożyczki, dr. Biliński przedstawił urzędową statystykę majątku i długów stolic europejskich.

Według tego majątek Bukaresztu wynosi 14.364 milionów franków, długi 15·3;

Turyn 18·6 majątku, 19·7 długów;
Bolonja 5·998 majątku, 9·959 długów;
Wenecja 4·328 majątku, 9·821 długów;
Monachjum 27·5 majątku, 39·4 długów;
Genua 23·4 majątku, 44·4 długów;
Kolonja 1·616 majątku, 24·5 długów;
Florencja 77 majątku, 165·8 długów;
Paryż 1577 majątku, 2001·3 długów;
Wiedeń 178 majątku, 159 długów;
Budapeszt 91·7 majątku, 25·3 miljonów długów;

Lwów posiada z górą 11 miljonów majątku, *a długów żadnych!*

*** W krakowskim *Przeglądzie lekarskim* znajdujemy następujące rozporządzenie c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych do c. k. namiestnictwa we Lwowie.

„Namiestnictwo w Bernie doniosło, że w jego okręgu znajdują się w aptekach kapelusiki białe, kauczukowe, do ssania dla niemowląt służące, które według wyniku badania chemicznego zawierają około 60% cynku.

Kapelusiki te mają pochodzić z firmy Froreich i sp. w Pradze i od bandażysty Odelgi w Wiedniu.

Zawiadamiając o tem c. k. namiestnictwo zwraca się uwagę na rozporządzenie z d. 1. maja 1880 r. Dz. u. p. l. 54 ustęp 6 i 7) i poleca dalsze urzędowe zarządzenie, a mianowicie zwrócenie uwagi przemysłowców, jakoteż aptekarzów tamtejszych na zakaz podobnych przedmiotów."

*** Przysięga kobiet, obejmujących jaki urząd w Stanach Zjednoczonych, niczem się zupełnie nie różni od przysięgi przepisanej dla mężczyzn.

Niedawno młoda panna, obejmując posadę stenografa sądowego, przysięgła między innemi, iż „nigdy walczyć nie będzie przeciwko ojczyźnie i nigdy nie będzie figurowała w pojedynku bądź to jako zapaśnik, bądź też jako sekundant"...

*** Przepowiadanie pogody. Przed kilku laty otworzono w Wiedniu przy centralnem obserwatorjum metereologicznem *stację telegraficzną przepowiadania pogody*, która codziennie, za pomocą depesz telegraficznych miała donosić rolnikom, jaka będzie dnia następnego pogoda. Nowość tę przyjęto z niedowierzaniem. Obecnie jednakże jedna ona sobie coraz większe uznanie. W przeszłym roku 80 procent przepowiedni sprawdziło się. Depeszom przepowiadającym zmiany pogody, zząd przyznał 50 procentową zniżkę kosztów a zarazem i pierwszeństwo przed depeszami prywatnemi. — Z końcem kwietnia stacja rozpoczęła swoje czynności i wysyła depesze około godziny 2 po południu tak, iż rolnicy otrzymują przepowiednię pogody na dzień następny w godzinach popołudniowych dnia poprzedniego.

*** Lód w beczkch. Szczególny rodzaj przemysłu powstał obecnie w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie, przechowywanie lodu w beczkach. Napełnione wodą, zostawiają przez noc na mrozie, przy zachowaniu odpowiednich ostrożności, aby rozerwane nie zostały. Pod wpływem zimna, woda zamarza na masę zbitą, która w beczkach wstawia się do lodowni i pokrywa słomą. Podobna beczka z lodem może być w lecie przesyłana daleko z bardzo małą stratą na lodzie.

Z Drukarni „Gazety Narodowej"

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.